

## O „autorytecie wsobnym” kreowanym przez „strażnika braku”. Przemyślenia na marginesie książki L. Witkowskiego „Wyzwania autorytetu w praktyce społecznej i kulturze symbolicznej”

O autorytecie – chyba – już powiedziano wszystko. Na jego temat pisali przedstawiciele prawie wszystkich kierunków nauk społecznych i humanistycznych. Dookreślono jego strukturę, aspekty i funkcje. Wyznaczono podejścia w jego pojmowaniu. Zdefiniowano na wiele sposobów, przez co uwikłany jest w schematy poznawcze, paradygmaty, mity, stereotypy i potoczne opinie. Ta „nadmiarowość” i różnorodność znaczeń w pojmowaniu autorytetu świadczą jednak o tym, że jest zjawiskiem pojawiającym się i uaktualniającym w życiu społecznym, - w szczególności w okresach doświadczania kryzysu wartości. Powiedzenie zatem coś nowego na ten temat, choć może wydawać się trudne, to w rzeczy samej nie powinno stanowić problemu, ponieważ należy tutaj na przykład w sposób technologiczny wykreować nowy paradygmat. My jednak pójdziemy innym tropem.

L. Witkowski w swojej książce *Wyzwania autorytetu*, jeśli nie odchodzi od tradycyjnego podejścia do autorytetu, które omawia się w literaturze przedmiotu od strony podmiotowo-atrybutywnej, instytucjonalno-organizacyjnej (przedmiotowe) i dwupodmiotowej relacji<sup>1</sup>, to odwraca sens znaczeń kreacji tego, co ma być uznane jako autorytet. Autorytetem bowiem staje się również „urwis”, który będąc „strażnikiem braku” burzy porządek rzeczy!

Z tej to przyczyny, zasadniczym celem zawartych tutaj rozważań, będzie próba wykreowania nieco innego spojrzenia na autorytet, który określam jako „autorytet wsobny”, nastawiony niejako – poprzez krytyczny wgląd - na siebie i który może być uważany jako odmiana „autoautorytetu”. Przy czym, istotą tego autorytetu – a więc tym, co go kreuje i powołuje do istnienia jest „strażnik braku”.

Pomysł „budowania” (wdrażania) „autorytetu wsobnego” w odniesieniu do „strażnika braku” zaczerpnąłem od L. Witkowskiego<sup>2</sup>, który pro-

---

<sup>1</sup> Por. L. Witkowski, *Wyzwania autorytetu w praktyce społecznej i kulturze symbolicznej*, Kraków 2009.

<sup>2</sup> Tamże, s. 22 – 23.

ponuje traktować autorytet jako „strażnika braku”, bowiem każdy z nas będąc potencjalnym autorytetem jest skazany na wydziedziczenie z kultury, a to dlatego, że nie jesteśmy w stanie, w pełni ją „objąć”, nadzorować, zawłaszczyć. Wyłaniający się tutaj brak (różnica) ma wymiar nieświadomy i dlatego Autor stwierdza: „Jest to sytuacja, gdy dotknięci jesteśmy podwójnym brakiem: brakiem poczucia braku. Stąd potrzeba autorytetu jako strażnika braku, przywracającego nam kontakt z utraconym brakiem, dzięki rodzajem uznaniu, a przynajmniej namysł problemom samodzielnego rozpoznawania i przewycięzania, zawsze jedynie lokalnego i doraźnego, niemożliwego do ostatecznego zwieńczenia, słabości i braków w samym sobie.”<sup>3</sup>. Przy czym, różnica między „autorytetem wsobnym” a propozycją rozumienia autorytetu zaproponowana przez L. Witkowskiego polega na tym, że Autor Wyzwania autorytetu powołuje się na „człowieka kultury”, natomiast ja na „człowieka niedoskonałego”. I choć wychodzimy z przeciwstawnych punktów widzenia, - to jak mi się zdaje – dochodzimy do przeciwstawnych punktów wyjścia i w tym sensie te propozycje podlegają dopełnieniu. Ponadto, jeśli w pierwszym przypadku „strażnik braku” ma na celu ograniczać możliwości wydziedziczania z kultury, to w mojej propozycji jego zadaniem jest ograniczanie możliwości nie bycia „sobą”, czyli stawaniu się kimś wbrew sobie.

Szukając zatem odpowiedzi na takie pytania jak: Jak można zdefiniować autorytet na bazie współczesnych - na jego temat - badań? Jak należy pojmować „autorytet wsobny” i to, co go kreuje, czyli „strażnika braku”? I jakie z tego wynikają wnioski?, na początku przybliżę najważniejsze informacje na temat autorytetu, podam jego definicję, a w konsekwencji skoncentruję się na wyjaśnieniu takich kategorii, jak: „autorytet wsobny” i „strażnik braku”.

Jak już wspomniałem, na temat autorytetu napisano „tony” książek. My, dla naszych celów skoncentrujemy się na kilku wybranych pracach, aby sformułować jego definicję i tum samym, uzyskać ogólny zarys tego, czym w istocie jest to zjawisko.

W „uświęconym” podejściu do autorytetu wymienia się takie atrybuty podmiotu, jak: silna osobowość<sup>4</sup>, popularność, prestiż, kompetencję, charyzmę<sup>5</sup>. J. Goćkowi łączy autorytet z postawami i wykonywanym zawodem, i wskazuje między innymi na: nauczyciela, guru, instruktora, praktyka, maga, konstruktora, planistę, teologa, krytyka, sędziego, zwierzchnika, kierownika,

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 23.

<sup>4</sup> Por. A. Mikołajko, *Poza autorytetem? Społeczeństwo polskie w sytuacji anomii*, Warszawa 1991.

<sup>5</sup> Por. J. Jagiełło, *Kryzys autorytetu*, w: tenże, *O autorytecie. W poszukiwaniu punktu odniesienia*, Kraków 2008.

mędrca<sup>6</sup>. Z kolei, przedmiotowe podejście do autorytetu wskazuje i wyróżnia tutaj idee, rozum, wartości, zasady moralne<sup>7</sup>, a także autorytet dzieł sztuki, sztuk walki, prawa, podręczników, wikipedii itd. Natomiast autorytet odniesiony do dwupodmiotowej relacji (jednostka-jednostka) i relacji podmiotowo-przedmiotowej pozwala na bazie rozważań S. Jarmoszko<sup>8</sup>, sformułować następującą definicję autorytetu: jest to specyficzne zjawisko świadomości społecznej z wyróżnionym podmiotem uznawanym przez podmiot uznający, utrzymywany dzięki asymetrii posiadanych zasobów, prowadzącej do więzi między ludźmi o nierównym statusie, gotowych do podporządkowania się i to w sposób niewymuszony dzięki potrzebie poddania się jego władzy.

Sformułowana przeze mnie powyżej definicja autorytetu, która pojawiła się niejako przy okazji zestawienia jego cech konstytutywnych, może stanowić, że tak powiem, klasyczne jego ujęcie. Powinno ono zatem stanowić kontekst dla wszelkich rozważań na temat autorytetu. I rzeczywiście takowym musi być, jeśli pragnie się dokonać jego współczesnych przeformułowań. Tym tropem – jak się zdaje – idzie L. Witkowski. Otwierające jego książkę szekspirowskie motto pozwala dojść do wniosku, że autorytetem może być również ten, który burzy porządek zaistniałych rzeczy i to poprzez ingerowanie w sytuacje podległe władzy autorytetów.

Niewątpliwie na takie, a nie inne spojrzenie na autorytet złożyły się osobiste doświadczenia autora, o których wspomina na stronach swojego woluminu<sup>9</sup>. O tych doświadczeniach możemy powiedzieć, że zostały dopełnione przez określone relacje zwymiarowane konfliktem, którego treści nie są dla nas ważne, ale istotna okazuje się eseistyczna „wiwisekcja” sytuacji, do których odwołuje się autor.

I cóż z nich wynika? Aby lepiej zrozumieć formalny zabieg zastosowany przez L. Witkowskiego, to powróćmy do sformułowanej tutaj definicji tego pojęcia (definicja Jarmoszko-Dembińskiego), co pozwoli nam również bliżej przyjrzeć się jego strukturze, pełnionym funkcjom i związkom z polityką. Z autorytetem zatem należy wiązać relację międzypodmiotową, opartą na świadomie podległej zależności, formalnie kształtowanej na bazie „braku” – braku kompetencji, wykształcenia, pochodzenia itd. Ważne jest to, że z tą relacją wiąże się gotowość do podlegania komuś, co pozwala widzieć w

<sup>6</sup> Por. J. Goćkowski, *Autorytet*, w: *Encyklopedia socjologii*, t. 1, Warszawa 1998.

<sup>7</sup> Z. Cackowski, *O postępowaniu się cudzym autorytetem*, w: tenże, *Trud i sens ludzkiego życia*, Warszawa 1981.

<sup>8</sup> S. Jarmoszko, *Autorytet. Kontrowersje i aksjomaty*. Wyd. Akademii Humanistycznej w Pułtusku, Pułtusk 2010, s. 64 – 101.

<sup>9</sup> L. Witkowski, *Wyzwania autorytetu...*, s. 92.

autorytecie ważne zjawisko społeczne, dzięki któremu dopełnia się sens istnienia nie tylko jednostek „podziwianych”, ale i zinstytucjonalizowanych form społecznego funkcjonowania, których tożsamość zasadza się na władzy. To drugie, zinstytucjonalizowane podejście do autorytetu ma swoje uzasadnienie etymologiczne i historyczne. Po pierwsze, H. Arendt poszukując źródeł tego pojęcia<sup>10</sup> nie znalazła jego odniesień słowno-językowych w wypowiedziach zachowanych i wywiedzionych z czasów Grecji antycznej. Nie znaczy to, że przybliżone znaczenie tego określenia było starożytnym obce, ponieważ prestiżem społecznym obdarowywano wybitnych polityków, dowódców, prawodawców czy laureatów olimpiad. W każdym razie, wyraz autorytet pochodzi od łacińskich słów: „auctoritas” i „auctoritatis”, które można pojmować jako: wiarygodność, ważność, wzór, przykład, stanowczość, godność, powaga, znaczenie, wpływ, wolę. Po drugie, H. Arendt wywodzi to hasło od czasownika *augere*, co znaczy powiększać, rozszerzać, umacniać. Czasownik ten odnosił się do fundamentów założycielskich Rzymu i w rzeczy samej miał na względzie tych i te działania, które przyczyniły się do wielkości tego miasta. Jak z powyższego wynika autorytet nie był tutaj utożsamiany z władzą, ale przysługiwał starszyźnie Senatu, tym, którzy posiadli tę wiedzę, dziedzicząc ją po mądrych przodkach. Autorytet w tym pierwotnym znaczeniu związany był na początku z mądrością i z przekazem tradycji, ale w momencie, kiedy osiągnął status powagi i znaczenie prawno-kulturowe, to uzyskał wymiar polityczny, a z czasem poprzez istnienie Senatu w Rzymie przyjął formę zinstytucjonalizowaną. I po trzecie, na uwagę zasługuje jeszcze jedno źródło dookreślające pierwotne rozumienie tej kategorii. Chodzi o słowo „auctoritas”, które należy łączyć z pojęciem „auctor” i które można tłumaczyć jako: aktor, twórca, sprawca, pomnożyciel, doradca. Jest to dlatego interesujące spostrzeżenie, bowiem wyróżnia się tutaj jednostkę, której cechy pozwalają ją postrzegać, jako kogoś o specyficznych umiejętnościach czy zdolnościach. Aktor, to ten, który idzie śladem swojej roli, - i choć kryje się za maską, to wzbudza emocje i pobudza do refleksji.

To krycie się za maską odgrywanych ról, ma charakter wykonawczy, performatywny, co w konsekwencji wymusza na autorytecie działania, poprzez które musi dążyć do realizacji wpisanego – niejako w niego lub realizowanego poprzez niego - celu. Taką rolę niewątpliwie przejęły władze Kościoła w okresie średniowiecza. Nawiązując do rzymskiej tradycji, „maską” uczynili treści Pisma, do którego odnosząc swoją mądrość i godność wywiedzioną z pełnionych przez siebie stanowisk, wyznaczyli społeczeństwu

<sup>10</sup> Por. H. Arendt, *Co to jest autorytet?* w: *Między czasem minionym a przyszłym*, Fundacja ALETHEIA. Warszawa 1994.

wzory życia warte naśladowania. Również władze świeckie idąc tym tropem, przyczyniły się do „zdepersonalizowania” autorytetu w wymiarze politycznym – na co na przykład zwracał uwagę w swoich pracach M. Foucault – nadając „masce władzy” zinstytucjonalizowany i zbiurokratyzowany charakter. Przy czym, mówiąc o instytucjonalnym zdepersonalizowaniu autorytetu nie mam na uwadze jego odpodmiotowania czy dehumanizacji, myślę bardziej o idei współistnienia, w której dana instytucja – funkcjonując w społeczeństwie jako określona praktyka (na przykład edukacyjna), przyczynia się do umacniania autorytetu i przy okazji władzy osób, których role są wpisane w jej funkcjonowanie. Sama instytucja w takim rozumieniu staje się formą „maskującą” prawdziwe intencje jej pracowników. Ale te intencje zostały już dawno zdekonspirowane. Dziś już wiadomo, że idea władzy może funkcjonować jako samoistny byt, że potrafi wyzwolić się spod kontroli podmiotów i działać jako siła sprawująca kontrolę w wymiarze symbolicznym. Tego typu władza określana jako władza symboliczna – w ujęciu P. Bourdieu<sup>11</sup>, który uważa, że każda władza, której udaje się narzucić znaczenia i to narzucić je jako uprawnione, ukrywa układy sił, leżące u podstaw jej mocy, dorzuca do owych układów swoją własną moc. Powyższe stwierdzenie powinno nas jednak uczulić na ambiwalencję tej dekonspiracji. Z jednej strony możemy widzieć w instytucjach siłę o własnościach autopojetycznych, które rządzą się własnymi prawami i człowiek musi do nich dostosować się, bo w innym przypadku wypadnie poza obszar ich funkcjonowania, gry. Z drugiej strony, stanowią one znakomitą osłonę dla tych, którzy występują na ich scenach. I z trzeciej strony, współegzystują z tymi formami ludzkiego działania, które przyczyniają się do wzrostu ich znaczeń i „potęgi”. Niejako na marginesie muszę stwierdzić, iż będąc zwolennikiem „hobbesowego” Lewiatana, zło i głupota zawsze będą dominować w życiu społecznym. XX wiek był wiekiem upokorzenia i wzorcowym przykładem wykorzystania oświeceniowych idei do kamuflowania ludzkich słabości i racjonalnym rozpóścieraniem władzy ponad unifikowaniem społeczeństwa ideami nadczłowieka, „równości”, emancypacji, czy w końcu konsumpcyjnego dobrobytu.

W takiej sytuacji, nie powinien nas dziwić fakt osłabienia znaczenia autorytetu władzy. Warto w tym momencie wspomnieć, że jego rzeczywista degrengolada w sposób znaczący dokonała się w okresie Oświecenia. Jeżeli bowiem wcześniej, a mianowicie w dobie renesansu oddzielił się od władzy Kościół i zaczął poprzez obyczaje regulować i harmonizować życie społeczne, to z czasem stał się zakładnikiem nauki. Dokonało się to przede wszystkim za sprawą prac M. Machiavelliego, B. Spinozy, T. Hobbes’a i P.

---

<sup>11</sup> P. Bourdieu, *Przemoc symboliczna*, w: P. Bourdieu, L. J. D. Wacquant, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, Warszawa 2001, s. 73.

Bayle’a<sup>12</sup>. Zawarte w nich treści w znaczący sposób przyczyniły się do całkowitego rozbicia „świętej trójcy”: tradycji-religii-autorytetu i przesunięcia autorytetu w sferę racjonalizmu życia społecznego, a więc zdominowanego poprzez naukę.

Zracjonalizowanie formy i treści autorytetu pozwalają nam zatem patrzeć na to zjawisko jak na pewną strukturę, warunkowaną scjencyczną logiką oczekiwań i wymagań społecznych. Nieuchronnie przyczyniło się to do zmiany funkcji, jakie autorytet zaczął spełniać, a i w konsekwencji zaczęło to się przekładać na jego trwałość, czyli czasowe istnienie. Racjonalizm myślenia naukowego, „wchłaniając” niejako autorytet w obręb swojej sprawczej i ideologizującej mocy, ubezwłasnowolnił go i wykorzystał do kształtowania zachowań i opinii, tworzenia wzorów osobowych, formowania wewnętrznego podziału i zróżnicowania w grupie, a tym samym prowadzi do utrwalania ról poprzez oddziaływania stabilizujące, porządkujące i integrujące. Patrząc szerzej i inaczej, T. Aleksander wyliczając funkcje autorytetu stwierdza, że: kształtuje wzory i modele działania oraz myślenia, jest elementem porządkującym, integrującym i stabilizującym, wykracza poza ludzkie ograniczenia, stabilizuje sytuacje niepewne i konfliktowe, mobilizuje do aktywności i innowacyjności, uwarstwia i różnicuje społeczeństwo, wzmacnia władzę, racjonalizuje otoczenie poprzez propagowanie jasnych reguł, norm i dyrektyw postępowań, a także wychowuje, naucza i socjalizuje<sup>13</sup>.

Pełnione przez autorytet funkcje, a także jego związek z władzą i w rezultacie jego zależność od nauki, pozwalają nam widzieć w nim wzorzec na kształt paradygmatu<sup>14</sup>. Nie powinno to nas aż tak dziwić, ponieważ poprzez ten wzorzec zostają dopełnione określone sposoby funkcjonowania jednostek w społeczeństwie. Sposoby te mają wymiar procesualny i przekładają się na tworzenie przemian dokonujących się w różnych miejscach, scalanych w jednorodną całość przez historię. Chodzi tutaj o to, że jeżeli założymy, że autorytet kształtuje paradygmat i że każde z tych zjawisk rządzi się własnymi regułami procesualnego trwania w dziejach, to historyczność tego, co dzieje się w świecie powinna być ich wypadkową. Wiemy bowiem, że paradygmat jest procesem siedmiofazowym<sup>15</sup>, a autorytet trójfazowym<sup>16</sup> i że procesy te nie muszą być zsynchronizowane. I jeżeli przyjmiemy, że paradygmat może być „technologicznie” kształtowany przez

---

<sup>12</sup> Por. P. Valadier, *Nędza polityki i moc religii*, PAX, Warszawa 2010.

<sup>13</sup> T. Aleksander, *Geneza i cechy współczesnych autorytetów polskich*, [w:] B. Gołębiowski (red.), *Autorytety Polskie*, Łomża 2002, s. 153 i nast.

<sup>14</sup> Por. T. S. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowej*, Fundacja ALETHEIA, Warszawa 2011.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> J. Ziółkowski, *Socjotechnika autorytetu politycznego*, Warszawa 2007, s. 43 - 46.

wiele autorytetów, skondensowane na przykład w zasobach i regułach funkcjonowania nauki, to może to również oznaczać, że wzorzec kształtujący sposoby widzenia rzeczywistości mógłby ulegać przemianom, nie będąc wyparty przez inne, konkurencyjne paradygmaty.

To decydowanie o przemianach, jakie dokonują się w ludzkich dziejach, pozwala ostatecznie widzieć w autorytecie siłę sprawczą, której władza rozciąga się na kształtowanie dyskursów społeczno-politycznych. Jak już wspomnieliśmy wcześniej, autorytet za sprawą nauki został przejęty od starożytnych przez władze kościelne i świeckie dla realizacji celów politycznych. Ich zbiurokratyzowana i zinstytucjonalizowane formy pozwalają w sposób pośredni wpływać na poszczególne jednostki czy grupy<sup>17</sup>. Wpływanie bowiem jest formą skutecznego oddziaływania na jednostki przy jednoczesnym ich uzależnianiu, co pokazuje, że władza autorytetu i autorytet władzy, właśnie bez kategorii wpływu nie mogą istnieć. „Pojęcia władzy, przywództwa, autorytetu łączy pojęcie wpływu, który nie jest warunkiem wystarczającym, chociaż koniecznym, do zaistnienia autorytetu”<sup>18</sup>. Formy czy sposoby wpływania na innych są dokonywane poprzez przewodzenie lub rządzenie. Przewodzenie (przywództwo) w odróżnieniu od rządzenia (władzy), polega na nie wywieraniu przymusowego wpływu na jednostki. Władza zaś może odwoływać się do szantażu, gróźb i przemocy<sup>19</sup>. Różnica ta może wynikać z faktu, że w odróżnieniu od władzy, przywództwo opiera się na bezpośrednich relacjach interpersonalnych, zdominowanych oddziaływaniami nieformalnymi, a więc i uwarunkowaniami psychologicznymi i etycznymi<sup>20</sup>.

O wiele trudniej ustosunkować się do relacji: autorytet – władza. Z przeprowadzonych rozważań na ten temat J. Ziółkowski<sup>21</sup> stwierdza, że oba pojęcia można potraktować synonimicznie, ale większość badaczy je sobie przeciwstawia. W tym drugim przypadku ważne jest, aby nie utożsamiać autorytetu z przywództwem, przeciwstawiać je władzy lub poszukać między nimi zależności. Wydaje się, iż w tym momencie, trafnym posunięciem będzie przytoczenie wypowiedzi S. Dziabały na temat związków autorytet z władzą, ponieważ w nich zawiera się istota tego, co zostało wcześniej przez nas omówione i co pozwoli teraz – już z pewnym bagażem informacji na

<sup>17</sup> M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*. Warszawa 2002, s. 727 – 730.

<sup>18</sup> B. Marcińczyk, *Autorytet osobowy: geneza i funkcje regulacyjne*, Katowice 1991, s. 27.

<sup>19</sup> P. Sztompka, *Socjologia*, Kraków 2005, s. 369.

<sup>20</sup> K. Karwat, *Charyzma i pseudocharyzma*, w: T. Bodio (red.), *Przywództwo polityczne*, Warszawa 2001.

<sup>21</sup> J. Ziółkowski, *Socjotechnika...*, s. 85 – 89.

interesujący nas tutaj temat – powrócić do przemyśleń L. Witkowskiego, zawartych w jego książce. S. Dziabała<sup>22</sup> stwierdza, po pierwsze, że autorytet należy traktować jako zasadę dla różnych organizacji, w tym i dla władzy, którą należy sprowadzić do formy zinstytucjonalizowanej. Po drugie autorytet jest atrybutem władzy politycznej. I po trzecie, autorytet to poważanie uzyskane poprzez wartości i cechy, które stają się pożądaną społecznie charakterystyką instytucji, grup i jednostek.

Wracamy zatem ponownie do sformułowanych na początku artykułu: założenia i postawionego pytania: Cóż zatem wynika z rozważań na temat autorytetu, którym staje się „strażnik braku”, burzący ustalony porządek rzeczy? Z przytoczonych tutaj informacji na temat autorytetu należy stwierdzić, iż jest to zjawisko społeczne, bez którego społeczeństwo nie może funkcjonować. Z etymologii tego słowa wynika, że sam w sobie stanowi pewien wzorzec (paradygmat) powagi i wiarygodności (auctoritas), których znaczenia podlegają umocnieniu i rozszerzeniu (augere), przyczyniając się do ich twórczej kreacji (auctor). Ponadto, autorytet podlega pewnej ewolucji. Jeżeli na początku istniał jako niezależny byt, to z czasem stał się zakładnikiem wybitnych jednostek, dalej nauki – jej zinstytucjonalizowanej formy, by współcześnie stać się zideologizowaną osnową dla władzy i polityki. Autorytet zatem jest pewną formą, której ucieleśnienie tworzy relację nadmiaru i niedomiaru i na ten aspekt w kontekście władzy – jak się zdaje – zwraca uwagę L. Witkowski, przy okazji dekonstruując – również podaną wcześniej – tzw. klasyczną definicję autorytetu.

Autor stwierdza, że ma na uwadze kreowanie koncepcji wyłaniającego się z kultury „autorytetu jako „strażnika braku”, wspierającego troskę o rozpoznawanie deficytów potencjału, pułapek czy zagrożeń /.../, co może mieć zastosowanie w rozmaitych obszarach działań pedagogicznych.”<sup>23</sup>. Autorytetem w tym ujęciu okazuje się ten, który dekonstruuje rzeczywistość i który zgodnie z etymologia słowa autorytet, przyczynia się do wdrażania rozszerzania, wprowadzania (czytaj: pedagogizowania) i urzeczywistniania treści istotnych dla rozwoju życia społecznego, a z drugiej strony do nie dopuszczania, ograniczania czy eliminowania tego, co okazuje się w tym życiu (kulturze) szkodliwe. Oczywiście w tak pojętym autorytecie możemy znaleźć atrybuty godne naśladowania czy skojarzenia z rewolucjonistami, którzy walczą o zmiany z uwagi na brak idei wartych pożądaną i realizacji. Jednak poszukując innych skojarzeń z możliwością odmiennego od dotychczasowych rozmienienia autorytetu, to warto spojrzeć na „strażnika braku” jak na pewną ideę, której podmiotem, rzecznikami staje się każdy z nas. O

<sup>22</sup> S. Dziabała, *Autorytety wiejskie. Studium socjologiczne*, Warszawa 1973.

<sup>23</sup> L. Witkowski, *Wyzwania autorytetu...*, j.w., s. 22.

tym pisze L. Witkowski, który w ostatnich zdaniach swojej pracy podsumowuje: „Prawdziwym autorytetem wartościowym kulturowo może dziś być jedynie ktoś, kto zaczynając od siebie samego, potrafi być „strażnikiem braku” /.../ ktoś, kto potrafi się przeciwstawiać dominującym kryteriom uznania, degradującym i patologizującym samą praktykę uznawania i praktykę budowania na nim instytucji społecznych. Prawdziwy autorytet musi budować niepokój, skazany na status figury tragicznej w swojej ironii losu, ciągle poszukującej swojej formy niepewnego w obliczu złożoności i nieprzejrzystości świata. I to niezależnie od tego, że coraz mniej na niego zapotrzebowania społecznego. Prawdziwy autorytet nie jest zakładnikiem doraźnego uznania. I gdyby miał zdolność Sokratesa, to dodatkowo uwolniłby uznającego go od uzależnienia od tego uznania.”<sup>24</sup> Tak pojęty autorytet staje się wzorem samym dla siebie („autorytetem wsobny”), który poprzez „brak” konstytuuje siebie, jak i to, co społecznie w rzeczywistym świecie konstytuuje.

W tym momencie musimy się ponownie zatrzymać ...! Kto to taki „autorytet wsobny”? Jak należy go pojmować w kontekście klasycznej definicji autorytetu? I jaki jest związek między tą formą autorytetu, a „strażnikiem braku”?

Próbie dookreślenia „autorytetu wsobnego” rozpoczniemy od podania czterech przykładów na jego temat, a potem dokonamy wstępnego podsumowania i przejdziemy do omówienia „strażnika braku”. Przykłady te będą stanowić pewien asumpt do lepszego zrozumienia tej formy autorytetu

Na samym początku należy jeszcze zaznaczyć, iż „autorytetem wsobnym” jest ktoś, kto szuka treści autorytetu w sobie, a nie poza sobą, acz rzeczywistość stanowi tutaj pewna osnowę, która zawsze będzie partycypować w doświadczeniach jednostek. I tak, pierwszym przykładem dookreślającym „autorytet wsobny” może być metafora i obraz mitu feniksa, który skazany jest na unicestwienie, ale poprzez nieustannie odradzanie się, dekonstruuje rzeczywistość, którą sobą naznacza i uczuła. A czy się ona ziści, to już inny temat. W każdym razie autorytetem „wsobnym” jest osoba, która nie zgadza się z „treściami” autorytetu, którego instytucjonalność czyni ją jej elementem. Podważając sens i wartości tego autorytetu staje się „strażnikiem braku” bowiem ujawnia jego braki, strzeże ich, wciela się w nie i ostatecznie staje się dopełnieniem dominującego autorytetu, ale dopełnieniem negatywnie postrzeganym. A ponieważ w formach zinstytucjonalizowanych autorytet podlega władzy symbolicznej, która – o czym pisałem – wzmacnia swoich „wykonawców” i „ustawodawców”, to tym samym „strażnik braku”

---

<sup>24</sup> Tamże, s. 462.

staje się kozłem ofiarnym, - w ujęciu R. Girarda<sup>25</sup> - który musi dźwignąć krzyż swojej niesubordynacji. Ciężar ofiary, którą ponosi „strażnik braku” przekłada się na efekty możliwych przemian dokonujących się w autorytecie, co pozwala upatrywać w nim czynnik integrujący lub destabilizujący. Z integracją mamy do czynienia, gdy przeciwnika dominującego autorytetu będzie można uwięzić lub fizycznie unicestwić. Podobnie będzie w sytuacji, kiedy zostanie „napiętnowany” ostracyzmem, to przez powszechną akceptację dotyczącą wykluczenia z grupy, przyczyni się do jej stabilizacji, a może i wzmocnienia. Oczywiście posługujemy się tutaj pewnymi uproszczeniami, pomijamy konteksty, ilość buntowników, a także nie wartościujemy, bowiem mówienie o „złym” autorytecie, a więc takim, który wykorzystuje władzę i tym samym podważa sens definicji autorytetu, jako na przykład wzoru godnego naśladowania, to kwestia umowna. W każdym razie, L. Witkowski łączy postawę „strażnika braku” z mimetyczną rywalizacją, z paradygmatyczną walką o prawość, wiarygodność i prawdę. Tego typu postaci okazują się istotne dla rozwoju cywilizacji, bowiem każda ofiara pozostawia ślad, przez co staje się tekstem prowadzącym do myślenia. A jeśli ślad ten pobudza, wstrząsa, szokuje, to wówczas mamy do czynienia z autorytetem w rozumieniu L. Witkowskiego<sup>26</sup>. Toteż dopełnianie „autorytetu wsobnego”, poprzez poszukiwanie i uzupełnianie „braku” nie może dokonywać się poprzez naśladowanie, ale poprzez te treści czy zdarzenia, dzięki którym – poprzez otwarcie się na nie – doświadczają się siebie jako istoty niepełne. W tak pojętym autorytecie nie może być mowy o więzi z „tekstem” czy o podporządkowaniu. Poszukujący wciela się w pozycję autorytetu, bowiem „brak” okazuje się jego osobistym prześwitem, w który wnika, z którym się utożsamia i który ostatecznie go prowadzi do swojego spełnienia.

Nieco inny obraz „strażnika braku” i autorytetu wsobnego” pojawia nam się wówczas, gdy będzie się rościć pretensje do autorytetu, który z uwagi na swoje funkcje, tradycję i przeznaczenie nie może podlegać – z jakis to, ale mało istotnych dla nas przyczyn - przemianom. Tym razem, niech za metaforę obrazującą ten przykład posłuży nam sztuka L. Pirandello „Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora”<sup>27</sup>, w której to aktorzy buntują się i przeciwstawiają decyzjom reżysera i autora scenariusza, bowiem nie chcą odgrywać narzucanych im ról, wynikających z treści i formy dramatu. Kreując w sposób samodzielny losy swoich bohaterów, stają się – powiemy – scenicznymi (zinstytucjonalizowanymi) „autorytetami braku”. Odgrywając zatem na swoje sposoby losy scenicznych postaci, okazują się graczami nie-

<sup>25</sup> Por. R. Girard, *Widziałem szatana spadającego z nieba jak błyskawica*, Warszawa 2002.

<sup>26</sup> L. Witkowski, *Wyzwania autorytetu...*, j.w., s. 16.

<sup>27</sup> L. Pirandello, *Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora*, w: *Dramaty*, Warszawa 1960.

autentycznymi, mało przekonującymi, pokazując ostatecznie maski, które przeczą ich scenicznym działaniom. Próba zatem oddzielenia fikcji od rzeczywistości staje się niemożliwa. Prowadzi nas zatem ten przykład do wniosku, że tam bowiem, gdzie autorytet poprzez swoją zinstytucjonalizowaną formę decyduje o postawach i działaniach jednostek, to nie ma w nim miejsca na „strażnika braku”. Oznacza to w konsekwencji, że „autorytet wsobny” może się w nim konstytuować, ale treści tego „braku” są wynikiem nieprawidłowej oceny sytuacji, której istnienie jest zależne – tylko i wyłącznie – od autorytetu. Przy czym, poprzez „autorytet wsobny” dochodzi się do prawdy i zrozumienia praw, które rządzą określonymi sytuacjami.

Jeszcze innym przykładem mogącym wyjaśniającym istotę tego, czym jest „autorytet wsobny” w kontekście „strażnika braku” jest walka pomiędzy podmiotem uznawanym a podmiotem uznającym, przejawiająca się w postaci mimetycznej rywalizacji. To odniesienie wydaje się być bardzo ważne dla L. Witkowskiego, który w tym przypadku powołuje się na R. Girarda i jego pracę na temat Szekspira<sup>28</sup>. W tym kontekście myślowym przyjmuje się założenie, z którego wynika, że bezkonfliktowe i prawidłowe funkcjonowanie procesów życiowych w świecie wymaga porządku, którego dostarczycielami są ci, których uznaje się za autorytety. Idea, która wyłania się z tak pojętego autorytetu, każe widzieć stabilizację społeczno-kulturowe w zachowaniu porządku, bowiem każda „rzecz” zajmuje swoje miejsce w tym, co te miejsca różnicuje i hierarchizuje. Utrzymanie jednak porządku nie jest proste, ponieważ rzeczywistość, w której żyjemy podlega nieustannym przemianom, a „strażnik braku” – jak się pewnie wydaje – jest ich orędownikiem. Jednak jest to błędny wniosek, bowiem, to właśnie w nim należy upatrywać przyczynę, która mobilizuje społeczeństwo do zachowania, utrzymywania porządku i tym samym przyczynia się do stabilizacji społeczno-kulturowej. Dlaczego? Idea ratowania porządku społecznego jest oparta o kreację tzw. „kozła ofiarnego”, którego postawa ma stanowić zagrożenie dla istnienia danej grupy. W rezultacie staje się on męczennikiem, który przyczynia się do integracji grupy, pozwala jej dalej funkcjonować, - bywa, że przymusza jej członków do refleksyjnego działania, nowelizacji stanowisk, poglądów, a nawet i światopoglądów. Warto tutaj zauważyć, że „autorytetem wsobnym”, w przeciwieństwie do pierwszego przykładu zobrazowanego mitem feniksa, staje się dominujący autorytet, który stojąc na straży porządku eliminuje własne „braki”.

W takim razie, czym w jest mimetyczna rywalizacja?

---

<sup>28</sup> Por. R. Girard, *Szekspir. Teatr zazdrości*, Warszawa 1996.

Z mimetyczną rywalizacją należy wiązać akt naśladowania autorytetu przez podmiot go uznający. Pojawiająca się tutaj podmiotowa, naśladowająca tożsamość jest wyrazem ekspresji pragnień, która przymusza do naśladowania tego, który z uwagi na posiadane atrybuty, staje się dla danej jednostki wzorem o cechach godnych posiadania. I właśnie poprzez odnoszenie się do tego autorytetu, jako tego „innego”, naśladowająca jednostka zaczyna tworzyć relację „symulakryczną”, która stanowi realne niebezpieczeństwo dla zachowania własnej indywidualności przez autorytet. Kopiowanie autorytetu staje się wyrazem klonowania indywidualności, która zaczyna tracić swój niepowtarzalny charakter. Wyłaniająca się tutaj wspólna tożsamość, odsłania zagrożenia, które przekształcają się w rywalizację (mimetyczną rywalizację) prowadzącą do wrogości, nienawiści i w konsekwencji do wyeliminowania oryginału lub repliki. Wrogiem zatem staje się moja ja w „innym”. I dlatego, aby uwolnić się od innego, należy go dosłownie lub w przenośni „zamordować”. To tak jak jedna z sióstr, w sztuce J. Geneta<sup>29</sup> *Pokojówki*, przebrała się za swoją znienawidzoną panią, którą naśladowała, po to, aby druga ją zabiła i dokonała aktu oczyszczenia, wyzwolenia. Tym samym mimetyczna rywalizacja okazuje się wspólnym miejscem dla „autorytetu wsobnego”, w obszarze, którego dokonuje się walka „wzorca” z jego symulacją o zachowanie „autentycznej” kolejności porządku społeczno-kulturowego.

Ostatnią próbę wyjaśniającą możliwość zrozumienia „autorytetu wsobnego” przenieśmy na propozycję definicji autorytetu podaną przez L. Witkowskiego. Píše on, że autorytet jest: „autentycznym autorem autotelicznego akcentu autonomicznie afirmowanego. Autorytet musi być w pełni normatywnej relacji jego ontologii i jakości działań: autentyczny, pozbawiony gry pozorów; autorski, podejmujący samodzielny wysiłek; wskazujący autoteliczne wartości i cele; nazywający dobitnie wyróżniony przedmiot wysiłku, stanowiący akcent ukierunkowujący płaszczyznę działań; zaangażowany w dojrzałe rozpoznawanie złożoności strukturalnej bez ulegania presji zewnętrznej; podejmując pełną przeżycia i namietności walkę o uznanie aksjologicznego zobowiązania jako sensu własnego życia i tożsamości.”<sup>30</sup>. Definicja ta, określona przez autora jako zasada A-6, ma stanowić „sposób teoretycznego ugruntowania kategorii autorytetu w kulturze i w życiu społecznym”<sup>31</sup>. Jak zatem należy ustosunkować się do tej wypowiedzi, skoro L. Witkowski pozostawia nas, co jedynie z tropami!? Czy czasami nie chodzi tu o „czysty”, samoistny, nie dający się z czym- i kimkolwiek utożsamić „autorytet wsobny”, istniejący sam dla siebie i pełniący funkcję „kul-

<sup>29</sup> Por. J. Genet, *Pokojówki*, Warszawa 1970.

<sup>30</sup> L. Witkowski, *Wyzwania autorytetu...*, s. 93.

<sup>31</sup> Tamże, s. 93.

turotwórczą”. Być może, pojawia się tutaj moje interpretacyjne nadużycie w stosunku do intencji autora, ale warto też spojrzeć na autorytet, jak na ideę, która jest źródłem wszelkich autorytetów i wydarzeń społeczno-kulturowych. W tym też to kontekście jakże ciekawe znaczenie uzyskuje następujące zdanie, sformułowane przez autora: „Autorytet musi sobą stanowić jakieś niezwykle zjawisko i jego pojawienie się musi nawet z pozycji mu wrogich być widziane jako „wydarzenie” niosące „dar” przemiany i udostępniania, nawet jeśli uznanego za błędny albo szkodliwy, to jednak „prześwitu” i „przebłysku” w zakresie głębi czy „źródłowości” rozumienia sytuacji, jakiej nikt inny w tak dramatyczny sposób nie był w stanie dostrzec ani potem konsekwentnie, brnąć we własną pułapkę, strzec z wnętrza własnej idiosynkrazji.”<sup>32</sup>.

Zasada A-6 może wywołać irytację, ale pierwsze, „rzeczowe” skojarzenie, które przyszło mi na myśl, było powiązane z postacią Jezusa. I właśnie w kontekście tej postaci, bardziej czytelna i zrozumiała staje się ta zasada. W każdym razie, wiedza, jaką posiadamy na temat Jezusa w sposób upersonifikowany dopełnia „wizerunek” i pojmowanie „autorytetu wsobnego”. Dlatego i – odchodząc już od domysłów na temat zasady A – 6, „autorytet wsobny” (podmiot) w tym kontekście, musi ukierunkować te zasady na siebie, by w konsekwencji stać się kimś podobnym do przytoczonego tutaj Jezusa.

Omówionych tutaj kilka przykładów rozumienia „autorytetu wsobnego” pozwala nam widzieć w nim postawę ukierunkowaną na poszukiwanie siebie jako wzoru godnego do naśladowania, wzoru, z którego jest się dumnym, bowiem prowadzi on do zmian zachodzących w jednostce, a w konsekwencji może oddziaływać na rzeczywistość, w której egzystuje. Z tej to przyczyny o „autorytecie wsobnym” możemy mówić w dwóch aspektach. Po pierwsze, z uwagi na krytyczno-refleksyjne odnośnienie się do siebie, w wyniku których dokonają się przemiany w jednostce, a po drugie, treści tych przemian mogą znaleźć swoje odzwierciedlenie czy odniesienia w świecie rzeczywistym. Niewątpliwie, na co chciałbym niejako na marginesie zwrócić uwagę, „autorytet wsobny” ma związek z pedagogiką, ale w swoich następstwach, a nie w źródle. W tym przypadku jednostka nie jest prowadzona przez drugiego, będącego jakimś wzorem do naśladowania. Tutaj, tym drugim jesteśmy my sami, a jeśli źródłem jest ktoś czy coś na zewnątrz podmiotu, (w sumie nie da się tego tak łatwo obejść) to wówczas wzór ten traktowany jest w sposób krytyczny, negatywny, jako coś godnego potępienia.

---

<sup>32</sup> Tamże, s. 170.

Z przytoczonych powyżej przykładów na temat „autorytetu wsobnego” wynika, że jest to krytyk i poszukiwacz, który neguje nie tylko rzeczywistość, ale nade wszystko siebie. Można powiedzieć, że to outsider, który buntuje się i przeciwstawia stabilizacji, która ogranicza, uwstecznia i zniewala. „Autorytet wsobny” to rebeliant i poszukiwacz, który w rzeczy samej okazuje się bardzo ważnym elementem struktur społeczno-kulturowych, przyczyniającym się do ich przemian. Sens jego pojawiania się nie tylko należy upatrywać w indywidualnym rozwoju czy przemianach, jakim osobowo podlega, ale nade wszystko w kreacji rzeczywistości, zmuszaniu do refleksji, jak i przyczynianiu się do odkrywania praw rządzących zinstytucjonalizowanymi strukturami życia społeczno-kulturowego. Tym samym, należy doszukiwać się w tej idei czy w nim tzw. „strażnika braku”, o którym będę pisać poniżej. I choć często skazany jest na niezrozumienie, i w aspektach przemian cywilizacyjno-kulturowych staje się kozłem ofiarnym, to ostatecznie jest tym, który dostarcza „treści” do przemyśleń, prowadzi do niepokoju (wprowadza ferment), pobudza do refleksji i przymusza do wprowadzania zmian.

Rekonstruując ostatecznie nasze wyobrażenia na temat „autorytetu wsobnego” w kontekście sformułowanej na początku definicji autorytetu (Jarmoszko-Dembiński) możemy stwierdzić, że jest to zjawisko społeczno-podmiotowe, w którym jednostka poprzez swoje doświadczenia (doświadczenia w ogóle) odnosi się do siebie, celem wykształcenia w sobie „oczekiwanej” przez siebie osobowości, źródeł którego to odniesienia należy doszukiwać się w poczuciu „braku” wynikającego z własnej niedoskonałości, co prowadzi do kształtowania własnego autorytetu (autoautorytetu), z tożsamością poddanej władzy – no właśnie – „strażnika braku”. Warto również w tym miejscu odnieść się do „autorytetu wsobnego” poprzez etymologię słowa autorytet. Na podstawie ustaleń dokonanych przez H. Arendt, które wcześniej przytoczyłem, na „autorytet wsobny” powinno się spojrzeć jak na pewien wzór kształtujący się na bazie indywidualnych potrzeb, który potem przekładał się na praktyki społeczne. Myślę tak, ponieważ na przykład kształtowanie się klasy arystokratów w czasach archaicznych w starożytnej Grecji było właśnie poprzedzone kształtowaniem określonych (głównie fizycznych) umiejętności, co pozwalało dominować nad innymi jednostkami w grupie<sup>33</sup>. Przypominam, iż wcześniej napisałem, że autorytet sam w sobie stanowi pewien wzorzec (paradygmat) powagi i wiarygodności (auctoritas), których znaczenia podlegają umocnieniu i rozszerzeniu (augere), przyczyniając się do ich twórczej kreacji (auctor). Toteż w odniesieniu do idei „au-

---

<sup>33</sup> Por. Z. Kubiak, *Piękno i gorycz Europy. Dzieje Greków i Rzymian*, Warszawa 2003.

torytetu wsobnego”, autorytet jako wzór powagi i wiarygodności, ale także stanowczości, woli i wpływu będzie kształtować ludzką podmiotowość, umacniać ją i rozszerzać jej zakres, przez co powinna stać się bardziej twórcza.

Jak wynika z powyższego, „autorytet wsobny” to pewna idea, która stanowi zapotrzebowanie jednostki na doświadczanie siebie, jako kogoś, kim warto się nieustannie stawać i dlatego idea ta urzeczywistnia się w podmiotach dążących do rozpoznawania własnych przyzwyczajzeń, ograniczeń, a nade wszystko „braków”, które te przyzwyczajenia i ograniczenia mają dekonstruować, ale i utrzymywać, pielęgnować, nadzorować. Źródłem tych „braków” należy doszukiwać się, nie tyle w niechęci do tego, co jednostki otacza i w konsekwencji ogranicza, ale w potrzebie dopełniania siebie, jako istot „niepełnych” „niedokonanych”, „wadliwych”. Toteż proces dopełniania siebie poprzez zjawisko „autorytetu wsobnego”, dokonuje się za pośrednictwem doświadczania idei „braku” – jego rozumienia, przeżywania, eksponowania i pielęgnowania. Luka, jaka w rezultacie pojawia się między „autorytetem wsobnym” a ideą „braku” staje się miejscem dla aktywności podmiotu, którego w tym momencie określam jako „strażnika braku”. Zanim dookreślę znaczenia jego rozumienia, należy zauważyć, iż pełni on funkcję łącznika utrzymującego to kreacyjne rozgraniczenie. Bowiem, powtórzmy to w nieco innej formie, człowiek stojąc na straży swojej niepełności, niedoskonałości itp. może stać się kimś, kim nie był, a więc i kimś, kto może wpisywać się w przemiany cywilizacyjne.

Powyższa teza może stanowić asumpt do kolejnych rozważań na temat kreacji siebie i rzeczywistości poprzez odnoszenie się do doskonalenia własnych braków, ujawnianych wad itd., ale my nie pójdziemy tym tropem, tylko dalej skoncentrujemy się nad innymi ujęciami „strażnika braku”, aby dopełnić jego rozumienie, dzięki którym pojawią się możliwe konteksty jego poznawczego i badawczego wdrażania oraz praktycznego zastosowania. Aby lepiej zrozumieć metaforę „strażnika braku”, to na samym początku, należy się pokusić o wyjaśnienie jej poszczególnych elementów, a więc kategorii: „braku” i „strażnika”. Szukając odpowiedzi na to, jak można rozumieć „brak”, my, co jedynie odniesiemy się do ogólnych informacji na ten temat, zawartych w dwóch pracach Arystotelesa. W *Fizyce*<sup>34</sup>, pojęcie „brak” określa nieposiadanie przez coś jakiegoś atrybutu, a który mogłoby posiadać. „Brak” to również utrata jakiejś cechy lub coś, czego w ogóle się nie posiada. Z kolei w *Metafizyce*<sup>35</sup>, Arystoteles w swoich rozważaniach na temat materii, formy i braku nawiązuje do poglądów Parmenidesa i Platona, głównie

<sup>34</sup> Arystoteles, *Fizyka*, w: tenże, *Dzieła wszystkie*, T. 2, Warszawa 1990, s. 706 – 707.

<sup>35</sup> Arystoteles, *Metafizyka*, w: tenże, *Dzieła wszystkie*, T. 2, Warszawa 1990, s. 42 – 43.

zawartych w jego *Timajosie*<sup>36</sup>. Czytamy tam, że dla Parmenidesa brak, to niebyt, który jest przyczyną wszystkiego, co istnieje, a więc jest tym, z czego każda „rzecz” się wywodzi. Ale jaka to jest „rzecz”, to trudno powiedzieć! Trudno dlatego, bowiem w kontekście platońskiego świata idei, rzeczywistość, w której przychodzi nam żyć, jest - co jedynie - symulakrą. I dlatego należy stwierdzić, że każde istnienie obdarzone jest „brakiem” - podróbką oryginału egzystującego w świecie idei.

Powyższe ujęcie „braku” odniesione do „autorytetu wsobnego” pozwala nam dojść do wniosku, że „brak” jest jego źródłem i istotą, - jest tym, co jest z natury przypisane „autorytetowi wsobnemu”, a więc i tym, bez którego nie może się pojawić. Oznacza to również, że istnienie w każdym podmiocie „autorytetu wsobnego” wymaga „braku”. Bardziej złożoną kwestią jest autentyczność tego, co z braku się wyłania. Na razie odłożmy tę kwestię na bok.

Drugą, przywołaną wcześniej kategorią jest „strażnik”. Ogólnie, z tym pojęciem wiąże się bycie na straży, a więc zadaniem takiego kogoś jest pilnowanie kogoś, czegoś. Nadzorowanie, które się tutaj wyłania, ma na celu utrzymanie istniejącego status quo i to w taki sposób, aby to, co jest, zachowało swoją strukturę, rolę, funkcję itp. Strażnik uniemożliwia zatem zmianę, stawia granicę, której przekroczenie okazuje się niemożliwym do zrealizowania działaniem. Strażnik określa to, co można, a co jest zabronione, a więc jest miarą ludzkiej wolności. I w końcu strażnik, to ten, który sam siebie pilnuje - stoi na straży własnej straży.

Te dwa pojęcia w ostateczności składają się na „strażnika braku” i jest to kategoria, którą L. Witkowski - jak można się domyślać - zaczerpnął od lub wyprowadził z poglądów M. Heideggera i J. Lacana. „Strażnik braku” strzeże „brak”, pilnuje, aby nie wykraczał poza granice, w obszarze których przestanie być brakiem i stanie się - no właśnie - symulakrą.

I w tym momencie dochodzimy do sedna naszych rozważań. „Autorytet wsobny” ujawnia się dzięki strażnikowi braku, dzięki odnoszeniu się podmiotu do siebie samego jako istoty „niepełnej”. Akt odnoszenia się do własnych braków przywołuje do istnienia „strażnika braku”, którego zadaniem jest utrzymywanie różnicy między tym, kim człowiek jest, a tym, co stanowi jego „brak”, bowiem z tej różnicy wyłania się wielkość bycia człowiekiem - wyłania się samoświadomość własnej skończoności w relacji do swoich możliwości. I właśnie z tej „wsobnej” relacji do siebie odsłania się wielkość człowieka, - jego autorytet, którego przykładem może być Sokrates twierdzący, że wie, że nic nie wie. Ostatecznie prowadzi to nas do wniosku,

---

<sup>36</sup> Por. Platon, *Timajos*, w: tenże, *Dialogi*, Warszawa 2007.

że wielkością człowieka (a tym samym z bycie autorytetem) mamy do czynienia wtedy i tylko wtedy, gdy staje się „więźniem braku”.

---

**About the “autoauthority” created by the “guardian of deficiency”.  
Afterthoughts about Lech Witkowski’s book “Wyzwania autorytetu  
w praktyce społecznej i kulturze symbolicznej”**

This article is a commentary to Lech Witkowski’s book about the authority. The author of this article defines the concept of authority, presents its functions throughout history and complements the idea of “autoauthority” introduced in Lech Witkowski’s book.